Buty

Ostatnio lekarka dobrze dobrała mi leki. Kolega upomina bym nadal pisała prozę. Dotarłam na drugi brzeg i chwytam się dłoni kolegi, tylko wszystko wydaje się obce. Obcy las, obcy śpiew ptaków. Tylko czasem w oddali słyszę szum fal. I ktoś odpływa. Rozstania zawsze są dla mnie bolesne. Nawet jeśli ktoś jest toksyczny, bo przecież nie ma całkowicie złych.

Czasem w relacjach jestem jak słoma na poddaszu obory albo słoma w wielkim stogu. Niektórzy lubią się bawić. I tak bawił się pewien poeta. Podpalał wcześniej i zawsze udawało się mu mnie zgasić. Jednak ostatnio nie wytrzymałam. Za dużo ognia. Spłonęliśmy. Zostały stare spróchniałe deski. Jeszcze do dziś śnią mi się języki ognia. Poeta odbija się, piecze zgaga. To była niestrawna znajomość. Więc to tak. Zaszła mi ta znajomość z poetą, mocno zaszła za paznokieć u nogi, bo dotykał moich stóp, sprawdzał ścieżki, naśladował śledził.

Dlatego muszę kupować za duże buty. W za dużych butach nawet jeśli na stopę najedzie koło samochodu, jest szansa na wycofanie do wolnej przestrzeni, szansa na szybką rehabilitację. Wyprzedzenie. W za dużych butach może też zmieści się dobry kot. Duże buty wyzwolą większe szybsze kroki. Niestety nadal podróżuję sama. Czasem buty są oblepione błotem, zbyt śliskie. Ale nie zostawiam ich na poboczu. Nie szukam księcia. Buty, jakie są każdy widzi. Niektórzy nie lubią takich butów. Boją się, że ich ubrudzę. Ale są to tylko pozory.

Czas mi, czas ustawić się w ekranie ciszy. Teraz trzeba odwrócić role. Tylko kto wyciągnie dłoń po ciszę?

Wszędzie ślady... Pamięć po zmarłej matce zakurzona w piwnicy – ukryła się w szarych słoikach z konfiturami. Po prostu są. Im i mnie to nie przeszkadza.

Zmarły ojciec gdzieś gdzieś się przemieszcza. Słyszę jego donośny głos w dużych, szerokich wierzejach stodoły. Skrzypią, gdy uderzają o nie skrzydła wiatru.

Im głębiej sięgam w cudze ślady, tym mniej wiem. To jak z czytaniem. Ciągle mało, mało, mało.

„Wiem, że nic nie wiem”... toniesz w domysłach, zastanawiasz się czy lepiej u czy po drugiej stronie. Aż w końcu szlag cię trafia, bo uzmysławiasz sobie, że nagle skończyły się zapałki i musisz wyjść do sklepu i nic po górnolotnych myślach. A droga do sklepu to też ścieżka znaczeń. Mijasz śmieci, butelki po wódce, schylasz się po nie i jeb! - coś strzela w kręgosłupie. Krótka droga, prawda, a jaka pełna niespodzianek. Tak jest też zazwyczaj w życiu. „Nikt nie powiedział, że nie będzie bolało”.

Nie mam dużej pewności jeśli chodzi o jakość dróg, korytarzy, labiryntów, meandrów. Może droga do nieba jest najbardziej wartościowa, ale to nie dla mnie, dla mnie z lękiem wysokości.

Ktoś się włamał ostatnio do mojego domu. Uszkodził drzwi. Biedny zamek chwiał się w przeciągu. Ktoś

powiesił mój zamek! Co czułam? Brak poczucia bezpieczeństwa, strach, bezradność.

Ktoś wyciągnął frazy, wersy. Poplamił.

Słone są rany. Jednak jest też nadzieja, bo przecież wokół psiej budy z czasem odrasta trawa.

Złodziej wyniósł niemal wszystko, ale zlitował się – zostawił tabletki, bez których nie mogę normalnie funkcjonować. Brak snu zabija. Czasem sobie wyobrażam, jak leżę naprzeciwko Pałacu Kultury. Z okna widzę czerwone fajerwerki. W mieście tańczą języki żmij. To mija, jak wszystko. Mija. Może nie dorastam do chmur, nawet do wierzchołków jabłoni w moim sadzie. Ostatnio kogoś poznałam. Posyłam wysoko konfetti, jakbym chciała zmniejszyć dystans. Srebrne wiórki zaraz osiadają na ziemi i nagle słyszę groźne:

- Posprzątaj! Posprzątaj! Posprzątaj!

Marzec 2020

Koniec marca. Szaleje nie tylko zaraza, ale coś się dzieje we mnie... może to strach. Boję się, żę zostanę zwykłym numerem, kolejnym w świecie zachorowań. Kolejnym śmiertelnym przypadkiem. A może już jestem numerem?

Wypatruję listonosza i zastanawiam się, czy muszę założyć rękawiczki? Czy książki przydadzą się w tym czasie?

Forsycja kwitnie. A jeśli na Wielkanoc zwiędnie? To nic, byle tylko nie przetrwała żółć w ludziach.

Nie będzie święconki? Czy późnym wieczorem pomodlę się przy pańskim grobie? Napełnię słoik wodą święconą? Wiele pytań...

Teraz odwiedzamy się w snach – wirtualny kolega przytulił.

Chyba role się odwrócą – Bóg złoży pokłon strażnikom.

Nie mam dalekosiężnych planów, zasznurowałam usta przeszłości. Była praca. Nie ma. Świeciło mocno słońce, ale dziś jego też nie ma.

Przed chwilą przycięłam drzewka. Więc jednak myślę perspektywicznie. Zaraz upiekę szarlotkę, która pozostawi we wspomnieniach zapach i smak. Tych ostatnich okaże się, może kiedyś zabraknąć. Nic pewnego. Nic pewnego...

***

Wydzwania. Wydzwania.

Mówię, żeby nie dzwonił tak często, za bardzo stymuluje mój mózg. Ma duży wpływ, tak duży, że aż się boję. A co będzie jeśli zapomnę o spaniu? Ironista, diarysta.

Będzie dobrze. Przecież nawet Bóg odpoczywał.

Tymczasem zapisuję słowa, chociaż wiem, że tym nie zlikwiduję napięcia. Nie znajdę rycerza, bo nie ma takiej zbroi, która uchroniłaby go przede mną.

Dziś czytałam o Sylvii Plath. Przez myśl przewijają się małe, szare, biedne miejscowości. I tu solidaryzuję się z Andrzejem Bursą, który nie cierpiał małych miasteczek.

Portale poetyckie wymierają. Na ich mogiłach martwe płody, jak na językach obcy.

- Jesteś toksyczna – czytam komentarz jednego poety, który myli empatię z kodeksem Hammurabiego. W internecie łatwiej zdjąć maskę. Po myciu sedesu gdzieś trzeba się rozładować. A może w czasach pandemii rozkwitnie literatura w sieci nie trzeba będzie wychodzić do empiku. Oczy przyzwyczają się do światła z ekranu. Z drukiem czasem jest gorzej, do przewertowania potrzebna ślina, a z nią ostatnio trzeba uważać. Chyba wolę ją zachować dla realnego kochanka.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

allaska, dodano 11.07.2021 20:21

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.